

Tory które dzielą

Ponad tysiąc mieszkańców Gałkowa Małego, Gałkowa Dużego oraz okolic podpisało się pod petycją do Polskich Linii Kolejowych, w celu rozwiązania problemu jakim stało się długie oczekiwanie na przejeździe kolejowym w Gałkowie Dużym. By wzmocnić siłę swojego przekazu, we wtorek grupa inicjatywna mieszkańców do swojej miejscowości zaprosiła telewizję TVP Łódź.

Temat uciążliwego przejazdu w Gałkowie nie jest oczywiście niczym nowym. W celu wyjaśnienia zbyt długiego oczekiwania na otwarcie się rogatki, do kolei zwracaliśmy się już w 2012 r., przy okazji słynnego porodu. Wtedy to karetka z 30-letnią mieszkanką Borowej, na tyle długo została zatrzymana na przejeździe, że lekarze poród musieli odbierać na poboczu drogi. Od tego czasu niewiele się zmieniło. A częstotliwość kursów pociągów zamiast maleć, wciąż wzrasta. Co najlepiej widać po najnowszym rozkładzie jazdy.

Najdłuższy udokumentowany czas oczekiwania na otwarcie rogatki, to ponoć 37 minut. Jest to wystarczający powód do tego, by uczynić życie wielu mieszkańców nieznośnym.

- Codziennie korzystam z przejazdu rano i wieczorem. Proszę mi wierzyć, to co przechodzą wszyscy mieszkańcy to jest gehenna. Z chwilą gdy opuszczane są zapory, ludzie na siłę wjeżdżają na przejazd by zdążyć. To stwarza niesamowite niebezpieczeństwo - tłumaczyła przed kamerami matka dwójki dzieci.

O podobnych doświadczeniach opowiadali inni mieszkańcy: - Miałam przypadki, gdy rogatki przejazdu zostały opuszczone na dach mojego samochodu. Poza tym dochodzi tu często do kolizji, jeden samochód uderza w drugi, bo wszyscy chcieliby szybko przemieścić się na drugą stronę. Poza tym uważam, że pan który zawiaduje rogatkami jest zbyt zasłonięty i nie bardzo widzi samochody, które na przejazd wjeżdżają z bocznych dróg.

Ścisk na przejeździe potwierdzają badania ruchu, które w październiku tego roku sporządziły służby gminne. Natężenie ruchu w tamtym rejonie sięga blisko 290 pojazdów na godzinę.

- My wioząc dzieci do szkoły mamy do pokonania 2-3 km, a podróż zajmuje nam 30-40 minut - żaliła się inna z mieszkank.

Przeprawa przez przejazd stała się tak nieprzewidywalna i uciążliwa, że wielu ludzi woli nadrabiać wiele kilometrów, kierując się inną drogą, niż czekać na gałkowskich rogatkach. Tak zresztą czyni również wielu mieszkańców Kuluszek.

Petycję mieszkańców popierają władze samorządowe. O podjętych działaniach na wizji informował starosta Andrzej Opala: - Zarząd powiatu łódzkiego wschodniego w poniedziałek wystąpił do Polskich Linii Kolejowych z pismem, w którym zwracamy się by rozważono możliwość rozwiązania tego problemu poprzez skrzyżowanie bezkolizyjne.

Przedstawiciele PLK na razie wstrzymują się z jakimikolwiek deklaracjami, podkreślając, że każde zgłoszenia są dokładnie analizowane. Jednocześnie za każdym razem wyjaśniają, że przyczyną opuszczania rogatki na tak długi czas, są kwestie bezpieczeństwa.

- Urządzenia przejazdowe są zsynchronizowane z urządzeniami sterującymi ruchem kolejowym w

taki sposób, by zapewnić całkowite bezpieczeństwo na przejeździe. W przypadku przejazdu w Gałkowie, czas niezbędny do bezpiecznego zamknięcia rogatek wynosi od 3,5 do 5 minut przed przejazdem pociągu. W przypadku zbliżania się do przejazdu większej ilości pociągów, może on wydłużyć się o kolejne minuty - tłumaczył w 2012 r. Krzysztof Łańcucki, rzecznik prasowy PKP Polskie Linie Kolejowe SA.

Podobnego wyjaśnienia udzielił w minionym tygodniu naszej gazecie Włodzimierz Kiełczyński, dyrektor biura bezpieczeństwa PKP Polskich Linii Kolejowych: - W przypadku długich postojów w oczekiwaniu na podniesienie szlabanu, musimy pamiętać o jednym: istotne jest wskazanie semafora. Zanim pociąg przejedzie, przejazd zamykany jest na drodze elektrycznej i nie można go tak sobie samemu podnieść. Dopiero kiedy pociąg minie przejazd, urządzenie zwalnia to zabezpieczenie elektryczne, a to niestety trwa. Jednak to jest cena naszego bezpieczeństwa. Większej gwarancji nie mamy.

